

MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
Soczi, krwawy Majdan i tłusty czwartek



Nie odnaleziono okładki

„Margines” nie może odnaleźć okładki na luty.

- Sprawdź, czy formularz przelewu na konto grafika nie zawiera błędów jak np. **10zł** zamiast **100zł**.
- Jeśli nie można otworzyć żadnej strony, należy sprawdzić czy nie są one sklejone.
- Jeśli ta gazeta jest chroniona przez cenzurę lub wybredne oczy redaktorów, należy sprawdzić, czy grafika okładkowa nie została przypadkiem niedopuszczona z powodu obraźliwych treści lub marnego poziomu jej wykonania. W takich okolicznościach, w celu zobaczenia (na własną odpowiedzialność) pełnej okładki, należy udać się do gabinetu polonistycznego.

[Spróbuj ponownie](#)

WSTĘPNIAK

Łukasz Ożóg

W Waszych rękach lutowy numer „Marginesu”. Dwa tygodnie ferii oraz ładna pogoda nie przeszkodziły nam w napisaniu kilku całkiem przyzwoitych tekstów i wydaniu gazety. Niektórzy pewnie popadli w feryjne lenistwo i dopiero się z niego otrząsają (a dwa tygodnie już minęły), inni może wykorzystali ten czas na odrobienie zaległości lub zarobienie pieniędzy. To w tym momencie nieważne, bo wszyscy (mam nadzieję, że bez przykrych przygód) wróciliśmy do szkoły. Co za tym idzie, oprócz zdobywania wiedzy, możemy też chwilę odpocząć z „Marginesem” w ręce.

W tym miesiącu pojawiło się kilka wartych uwagi artykułów. Posiadam ten zaszczyt wglądu do nich przed ostatecznym wydaniem, dlatego kilka z nich mogę tutaj wymienić i śmiało polecić. Po powrocie z ferii, wielu z Was, przeglądając spis treści, zostanie aż uderzonymi słowami „Dlaczego piję?” Wiem, że jeśli napiszę, iż artykuł nie jest o piciu, dobrej zabawie i imprezach, to część będzie zawiedziona. Robię to natomiast świadomie, bo temat poruszony w artykule na pierwszy rzut oka może być nie do przewidzenia. Jeżeli po przeczytaniu będziecie chcieli troszeczkę zaczerpnąć kultury (a pewnie tak będzie), proponuję „Do Macieja”. Rzadko mamy okazję w „Marginesie” publikować wiersze pisane przez uczniów, dlatego myślę, że warto poświęcić trochę czasu na przeczytanie, aby nie być niewolnikiem wszechobecnych (czytaj: w ukochanym internecie) makaronizmów lub form wypowiedzi, mających mało wspólnego z kulturą. Wielu z Czytelników pewnie ucieszy fakt, że parę kartek dalej jest tekst Krzysztofa Frańka, będący kontynuacją artykułów o pszczelarstwie. Fanów seriali odsyłam jak zwykle do tekstu Maćka Pietrzyka, który tym razem chciał przybliżyć Wam, pewnie doskonale znany przez wielu, serial „Przyjaciele”. Może jego recenzja zgasi strach niektórych przed obejrzeniem aż 10 jego serii.

Chciałbym jeszcze tylko ujawnić, dlaczego nie nawidzę śniegu. Patrząc na pogodę za oknem, mam nadzieję, że już niedługo będziemy mogli czytać „Margines” na balkonie przy 20 st. C. Dodatkową zaletą stanie się pewnie to, że nie będę miał okazji w drodze ze szkoły oglądać zdeptanych, rzuconych na śnieg egzemplarzy „Marginesu”. Ja wiem, dla części z uczniów jest to tylko kilka kartek papieru. Z naszą Redakcją nie jest już tak prosto, ponieważ nikt nie lubi, kiedy się go nie szanuje – jego pracy także. Tworzymy dla Was tę gazetę i nie chcemy oglądać jej zniszczonej. Żałuję, że nie zrobiłem zdjęcia, bo wylądowałoby tutaj. Naprawdę, trochę powagi nie zaszkodzi. Zawsze można oddać przeczytany egzemplarz komuś innemu lub na przykład do biblioteki :).

Życzę miłej lektury, a w imieniu osób ze stopki obok, proszę o szanowanie naszej pracy i słowa pisanego :).

Co w numerze?

ZSŁ News	s. 3
Miodobranie	s. 3
Roywój techniki a motywacja...	s. 4
Jak wakacje... to tylko w Zgonie!	s. 5
Gry jako ucieczka od rzeczywistości czy...	s. 5
Dlaczego piję?	s. 6
W kosmos i do podziemi	s. 6
Zwierzęca krew	s. 7
Przyjaciele	s. 8
Zawieszeni ponad niebem	s. 8

Historyczny Konkurs dla Czytelników „Marginesu”

Dla pierwszych trzech osób, które przyniosą do gabinetu polonistycznego (p. 120) rozwiązanie podanego zadania, czekają nagrody! Konkurs trwa przez tydzień od momentu ukazania się numeru. Zapraszamy do umysłowej gimnastyki.

Pytanie brzmi: Gdzie znajduje się kurza stopka i co to jest?

gorące z bitą śmietaną	▼	gra karciana w Windows	słynne strzały Deyny	cyrkowa estrada	Anna, aktorka	dipol na dachu	smukły ptaszek	▼	bóg z głową szakala	▼	najliczniejszy odłam szczytów
tluszcz do kaszy	▶						ssak z Andów	▶			
klub piłk. z Florencji	▶										śpiewane w operze
zastępuje króla	▶						wychodzi po dodaniu	▶			
	▶						zboj, bandzior	▶			
ciężka praca, harowanie		cyrkowy wesołek	▶				zwrot przywołujący kota	▶			
tygodnik Urbana	▶			złote rybki	▶						

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Krzysztof Franiek
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Anna Karez
Maciek Pietrzyk
Adam Rybicki
Damian Habera
Andrzej Kosiński
Jarosław Kasprzyk
Renata Makuch
Monika Sajbura
Konrad Sznajder



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁ News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Po jakże cudownych dwóch tygodniach słodkiego lenistwa powróciliśmy do szarej rzeczywistości. Co słychać w ZSŁ po feriach?

Zacznijmy może od tego, co wydarzyło się tuż przed feriami. Mam na myśli Dzień Sportów Zimowych. Obył się on 28 stycznia. Na uczniów czekało bardzo dużo atrakcji, m.in. pokaz rugby czy curlingu taniec na lodzie, pokaz Kung Fu czy rozgrzewa-



jąca chłodny dzień Zumba. Impreza rozpoczęła się od prezentacji Państw, którą wychowawcy wylosowali dla swoich klas. Najefektowniej zaprezentowała flagę Węgier kl. 2Eb, urozmaicając prezentację swojego państwa o pokaz pirotechniczny, II miejsce przypadło kl. 1ID za Argentynę, a III miejsce dla kl. 3EB za Hiszpanię. Podczas „łącznościowej Olimpiady” odbyło się wiele konkurencji zarówno indywidualnych jak i grupowych. Warto wspomnieć, że nauczyciele w meczu piłki nożnej przegrali z uczniami aż 5:2, a w hokeju tylko 2:1.

18 lutego odbyła się zbiórka na rzecz schroniska KOTS w Krakowie.

Wracając do spraw bieżących, uczniów klas maturalnych oraz klas drugich informatycznych czeka (a częściowo już się odbył) próbny egzamin zawodowy.

Jakby ktoś nie słyszał, to Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości w Krakowie zaprasza nas na dni otwarte do siebie. Osoby zainteresowane uczestniczeniem w wykładach mogą wpisać się na listę u p. Marty Stefańczyk w bibliotece szkolnej ZSŁ.

Koło Promocji Szkoły rozpoczęło swoją pracę na wyższych obrotach, mianowicie różnego rodzaju targi edukacyjne jak i wyjazdy do gimnazjów właśnie się rozpoczęły. Poza tym 29 lutego czekają nas nasze pierwsze dni otwarte tego roku. Jak co roku spodziewamy się tendencji wzrostowej liczby kandydatów na przyszłych uczniów ZSŁ.

To wszystko w tym numerze, do zobaczenia w następnym!



Miodobranie

Krzysztof Franiek

DZIŚ BIERZEMY SIĘ ZA ODBIERANIE PSZCZOŁOM MIODU.

Miód w słoiku widział prawie każdy, lecz jak łatwo się domyśleć, nie leje się on z kranika zamocowanego do ula. Aby pozyskać miód, sporo napracować się muszą pszczoły, lecz i pszczelarz musi dołożyć wysiłku, by go pracowitym owadom odebrać.

Zacznijmy od początku: pszczołka wylatuje z ula w celu nzbierania nektaru z kwiatów. Po zwiedzeniu kilkunastu kwiatów wraca i przekazuje zebrane pożywienie młodszej siostrze. Świeży nektar ma rzadką konsystencję, ponieważ zawiera jeszcze dużo wody. Po wielokrotnym procesie odparowywania i dokładania świeżego towaru, otrzymujemy pełną komórkę miodu (około 0,2 ml). Teraz należy ją zabezpieczyć, a do tego pszczoły używają, tak samo jak do produkcji plastrów, wosku.

Nadszedł czas, gdy pszczelarz stwierdza, iż jego pracownice nzbierały wystarczająco dużo miodu, aby warto go było im odebrać. Przygotowuje on paczki na ramka z miodem, miotelkę do omiatania pszczół i dużo dymu. Miód z natury odkładany jest w górnych częściach ula, a skłonność ta jest wykorzystywana przy budowie pszczelego domu: jeśli gospodaruje się w ulach piętrowych, to górne od dolnych pięter oddziela się kratą odgrodową, której małe dziurki pozwalają dostać się na górę tylko robotnikom – dzięki temu matka składa czerw na dole, a wyżej



mamy czysty miód. Wyciąganie ramek z pokarmem i omiatanie ich z pszczół to bardzo żmudna, ciężka i niebezpieczna praca – bardzo łatwo zarobić żądło od pracownicy, która nie godzi się na kradzież. Najbardziej uciążliwe jest to, iż robotnice za wszelką cenę próbują wracać do ramka z miodem, które się odbiera i ciężko jest je oczyścić z wszystkich pszczół.

Gdy już zabierzemy, co trzeba, pora na przyjemniejszą część – wirowanie. Najpierw trzeba odpieczętować zawoskowane komórki, do czego służy specjalnie zaostrzony widelec lub podwójnie zakrzywiony nóż. Odsklepione ramka wkłada się do miodarki, gdzie siła odśrodkowa wirujących ramek wyrzuca miód na ściany miodarki, która ma kształt beczki. Następnie miód ścieka na dno, wylewa się przez kranik, przechodzi przez sita, na których zostają fragmenty wosku, i nareszcie trafia do pojemnika, w którym będzie magazynowany bądź bezpośrednio rozlany do słoików. Puste ramka, nieco zniszczone wirowaniem i odsklepianiem zwraca się pszczołom, które odbudowują je w przeciągu kilku godzin bądź dni, w zależności od ilości.

Miodobranie zakończone. Pszczoły mogą wytrwale od nowa gromadzić pożywienie, pszczelarz gromadzić zyski i drapać się po opuchniętych od jadu rękach, zaś zwykły człowiek cieszyć się smakiem świeżego miodu.

Rozwój techniki a motywacja do zdobywania wiedzy

Łukasz Ożóg

CZY TECHNIKA NAM POMAGA STAĆ SIĘ MĄDRZEJSZYMI?

Wiem jedno – na obecnym poziomie mojego doświadczenia życiowego nie jestem w stanie otrzymać jednoznacznej odpowiedzi na zadane sobie pytanie. Nie chodzi mi też o to, żeby zadawać je w tak wyszukany sposób. Mogę za to z czystym sumieniem skupić się na warstwie powierzchownej, która często stanowi główną część naszego życia.

Dlaczego takie stwierdzenie jak „główną część życia”? Bo kierując się zasłyszanyymi lub przeczytanymi opiniami czy artykułami, widać tam pewien trend na usprawiedliwianie lenistwa albo na przykład prokrastynacji. Mówi się o wzrastającym tempie życia, ilości bodźców, które do nas docierają. Może hasło usprawiedliwianie nie kojarzy się zbyt dobrze – tłumaczy się winny, przynajmniej w mniemaniu sporej ilości osób. Chciałbym zaznaczyć, że wszystko, co piszę, to tylko moja opinia, najczęściej składająca się z wniosków, które wyciągam z rozmów, felietonów albo obserwacji. Dlatego tekst ten traktuję jako delikatne dotknięcie problemu, jedynie od strony życia przeciętnego zjadacza chleba.

Wspominałem o bodźcach, które do nas docierają, ponoć jest ich coraz więcej. Patrząc na rozwój techniki, ciężko to negować. Raczej nie znam ludzi w moim wieku, którzy nie używają komputerów, tabletów, telefonów komórkowych czy innych urządzeń. Drugą sprawą jest to, jak szybko wdrażane są nowe technologie. Jedna goni drugą, jedna też drugiej pomaga. Zauważmy, gdyby nie Internet, nie byłoby możliwości tak szybkiej komunikacji między dwoma różnymi częściami świata i tak szybkiego przesyłu informacji. To wszystko jest oczywiste. Czy jednak to wszystko? Czy możemy stwierdzić bez wyrzutów sumienia, że technika jest dobra? Oczywiście, że nie. Rozumiem ludzi, którzy nie mają ochoty/ czasu/innych wymówek na sięganie po pewne dzieła artystyczne, które zmuszają do zagłębienia się w ich temat i doszukania się wartości. Nie rozumiem jednak ludzi, którzy bez chwili zastanowienia przyjmują do wiadomości fakt zasłyszany gdzieś, wyczytany w Internecie albo gazecie. Mało tego, czasem nie zadają sobie trudu na sprawdzenie, czy osoba wypowiadająca się jest (lub mogłaby być) autorytetem w danej dziedzinie. Z autorytetem ciężko dyskutować (jest to oczywiście wykonalne, ale wymaga inicjatywy). Z osobą mającą nikłe pojęcie o temacie bardzo łatwo jest sprowadzić dyskusję na zły tor. Czasem po prostu nie warto, bo można popsuć swoje nerwy zupełnie bez potrzeby. Ta druga sytuacja, którą zazwyczaj nazywam Bitwą Onetowych Ekspertów, to internetowa codzienność osoby, która na szybko chce sprawdzić coś na jakimkolwiek portalu z informacjami. Wspaniałe stereotypy wskazują na to, że Polacy tak mają. Każdy ma ogarniętego szwagra, każdy ma dobre, niemieckie auto, każdy chwali się swoją wiedzą w komentarzach. Niestety, w rzeczywistości jest to siedlisko teoretyków niemających tak naprawdę pojęcia o tym, co mówią. Komentarze to oczywiście dno dna, natomiast same artykuły pozostawiają wiele do życzenia. Mylące tytuły, które mają tylko zmusić kogoś do kliknięcia, są ostatnio plagą. Reklamodawcy się cieszą, ale powinni dopłacać do czytania tych źródeł informacji, bo coraz częściej przypominają one drogę przez mękę.

Moją uwagę przyciąga też często powtarzane, zwłaszcza parę lat temu, hasło komputer do nauki. Teraz można tam postawić smartphona, tablet, laptop, ultrabook, netbook i też będzie pasowało. Było ono tak popularne, że zainteresowali się nim politycy. Próbowali wprowadzić laptopy dla uczniów, tablety dla uczniów i tym podobne projekty. Wielkie pieniądze oraz pewne kwestie bezpieczeństwa sprawiły, że to nie przeszło. Czy to źle? Trudno mi sobie wyobrazić siebie jako osobę, której komputer pomaga w nauce. Owszem, mam na nim słow-

nik, Wikipedię, wyszukiwarke, stały dostęp do sieci. Co z tego, skoro mam też włączoną kartę z Facebookiem, maila, komunikator – to oczywiście na starcie. Potem to wszystko mnie tak rozprasza, że zaczynam marnować czas na inne, jeszcze mniej potrzebne rzeczy, które Internet mi oferuje. Wyłączenie tego jest jakimś rozwiązaniem, owszem. Z doświadczenia wiem jednak, że nie daje to w praktyce za dużo, bo za parę chwil znowu jestem na Facebooku. Może to magia albo brak silnej woli. Z magią musi mieć też coś wspólnego to, że najlepiej uczę mi się, gdy wyłączę komputer. Nie mam go wtedy na widoku, nie czuję głodu powiadomień, nowych maili i nowych wiadomości. Mam przed sobą zeszyt i tak jest najlepiej. Najszybciej się wtedy uczę, nic mnie nie rozprasza. Wielozadaniowość jest w tym przypadku bardzo mało trafna, ponieważ mówimy o szkole i o nauce w domu. Nie znam człowieka, który ubóstwiałby swoją szkołę w całości, któremu podobają się wszystkie przedmioty, jakie ma. I dla takiego właśnie przeciętnego ucznia Facebook czy włączony komputer jest zawsze dużo bardziej atrakcyjny niż jego znienawidzone zadanie domowe. To nie pozwoli nikomu na pełne skupienie. Skąd więc pomysł, żeby osobom jeszcze młodszym ode mnie i moich rówieśników (projekt, o którym mowa, dotyczył gimnazjum) podsuwać pod nos coś, co stanowi dla nich źródło wszystkiego, co nie jest związane z lekcją albo zadaniem, które mieli wykonać. Osoby jeszcze mniej dojrzałe (tak, muszę wspomnieć, dopuszczam istnienie wyjątku od reguły), mniej świadome tego, po co chodzą do szkoły, mają w moim mniemaniu jeszcze mniejsze szanse na wyciągnięcie pozytywów z nauki na komputerach. Lepiej już chyba wyposażać szkoły i klasy w sprzęt, ewentualnie remonty albo meble – coś potrzebnego. Wiele szkół jest w złym stanie, nie możemy brać ZSŁ jako przykładu dającego obraz polskiego szkolnictwa, bo w badaniach wypadła w zasadzie bardzo dobrze, także jako budynek.

Jest też oczywiście druga strona medalu. Szkoda tak po prostu zniechęcać się do edukacji wspomaganej techniką. Pewnie większość czytających słyszała kiedykolwiek o kursach e-learningowych. Może niektórzy brali nawet udział. Wymagają one systematycznej pracy, ale jeśli się tego przestrzega, można dość sporo zyskać. Branie udziału w takich projektach pozwala uzyskać pewne zaświadczenia, certyfikaty oraz dobrą opinię. Jest to na pewno fakt, który pokazuje, że sprawa nauki z użyciem komputera nie jest tak niejednoznaczna, jak może się wydawać. Wcześniej wspominałem też o tym, że pomocą mogłaby okazać się Wikipedia, wyszukiwarka i tym podobne źródła informacji. Musimy pamiętać, że moja niechęć do korzystania z nich wynika tylko z tego, że ciężko jest w dobie ciągłego natłoku informacji skupić się tylko na jednej rzeczy, tym bardziej używając komputera. Jeżeli jednak ktoś ustala sobie reguły korzystania z wyżej wymienionych, to może z powodzeniem to stosować i odnosić sukcesy. Nie każdy jest jednak na tyle zmobilizowany i pewne rzeczy przeszkadzają mu w funkcjonowaniu, zamiast pomagać.

Na koniec chciałbym tylko zaznaczyć, że kwestia techniki jest bardzo ciekawa, ale wymaga odpowiedniego podejścia. Nie zawsze warto iść na pierwszy ogień i być królikiem doświadczalnym. W momencie, kiedy pewne państwa odchodzą od pomysłu gimnazjum, Polska dalej zastanawia się, jak je zmodernizować, aby było lepiej. Może po prostu się nie da. Inne kraje swoim postępowaniem mogą coś sugerować, bardzo dobrze by było, gdyby ktoś jako wzór wybierał sprawdzone rozwiązania. Mam nadzieję, że Polacy nie podążą bezmyślnie za komputerową modą i pozwolą innym przekonać się na własnej skórze, czy będą z tego jakieś korzyści.

Jak wakacje... to tylko w Zgonie!

Monika Sajbura

„WIĘC TO, CO ROBI ZABIJACZ, TO USUNIĘCIE TEJ OSTATNIEJ CZĘŚCI, KTÓRA SPRAWIA, ŻE JESTEŚ CZŁOWIEKIEM.”

Podobno nie należy oceniać książki po okładce. Zgadza się z tym, jednak tym razem pożytyłam książkę tylko ze względu na ciekawą okładkę. Nie trudno się domyślić, o czym będzie książka, która na okładce ma dziewczynę ubraną w czarną bluzę z kapturem i z kosą w ręku. Do tego duże czerwone litery układające się w słowo „Zgon”.

Zgon to nazwa niewielkiego miasteczka na północy Stanów Zjednoczonych. Liczba ludności nie przekracza stu osób, a witryny sklepowe wyglądają jak z minionej epoki. Nazwy sklepów utrzymane są w jednej tematyce: kwaciarnia Kwiatki od Spodu, sklep z materacami Wieczny Sen, sklep spożywczy Wyciągnięte Kopyta, itd. Główna bohaterka, szesnastoletnia Lexington, sporo nabroiła i bezsilni rodzice wysyłają ją na wakacje do jej wujka Morta, właśnie do urokliwego Zgonu. Lex nie jest zachwycona wizją spędzenia lata na wsi. W końcu kto marzyłby o przerzucaniu siana, podczas gdy inni cieszą się czasem wolnym od szkoły. Okazuje się jednak, że jej wujek nie jest zwykłym farmerem, lecz pracuje w branży importowo-eksportowej, czyli przeprowadza dusze zmarłych na drugą stronę, a Zgon jest portalem pomiędzy światem żywych i umarłych. Do tego wszystkiego poznaje Driggsa, który ma być jej partnerem przy zbieraniu dusz, juktosekundę po tym, jak umrze ciało człowieka.

Moje pierwsze wrażenie po przeczytaniu kilku stron? Książka jest infantylna, przewidywalna, ale utrzymana w dobrym, mrocznym klimacie. Historia jest bardzo wciągająca. Przyjemnie się czyta, nie trzeba się głębiej nad niczym zastanawiać. Po kilku rozdziałach pozytywnie się rozczarowałam, bo książka zupełnie nie jest kierowana w dziecięce grono odbiorców, a do tego wręcz zakochałam się w stylu pisania Giny Damico. Opisy nie są długie i mają w sobie to coś, dzięki czemu można się poczuć, jakby towarzyszyło się bohaterom. Opisy postaci są szczegółowe, jeżeli chodzi o ich wygląd i relacje pomiędzy nimi, jednak mało czego dowiadujemy się o ich przeszłości, a nawet osobowości.

Książka nie jest jakoś ambitna ani poważna, ale odkąd skończyłam czytać ostatnią kartkę, mam nadzieję na część drugą. Określiłabym ją jako czarną komedię, z lekką domieszką romansu i kryminału. Nie ma w niej (na szczęście!) jakiejś wielkiej przygody miłosnej, jednak wątek miłości jest wyczuwalny od pierwszych rozdziałów. Mam nadzieję, że nie zniechęci to męskiego grona czytelników, bo książka naprawdę jest warta przeczytania.

PEŁNE SARKASTYCZNEGO HUMORU
IGRASZKI ZE ŚMIERCIA
W RYTMIE PUNKROCKA



Gry jako ucieczka od rzeczywistości czy tylko zabawa?

Adam Fish Rybicki

PROBLEM POJAWIA SIĘ WTEDY, KIEDY NIE ZDAJEMY SOBIE SPRAWY, ŻE GO MAMY.

Ludzie, którzy nie mają na siebie pomysłu, nie wiedzą, co zrobić ze sobą jak i z wolnym czasem, często uciekają do świata, który istnieje tylko na dyskach ich komputerów oraz w ich wyobraźni. D zdarza się też tak, że z powodu braku akceptacji ze strony rówieśników, kolegów z pracy czy bliskich, wielu ludzi ucieka do świata, w którym mogą być, kim tylko sobie wymarzą oraz mogą poczuć się swobodnie. Często sami nie zdają sobie sprawy, że są uzależnieni. Większość na początku traktuje to jako sposób na zabicie czasu, ale wraz z spędzonymi godzinami, dniami a nawet latami, nad postacią, w którą się wcielają, zaczynają się do niej przywiązywać, a później traktować jako swoje „prawdziwe” życie. Można pokusić się o stwierdzenie, że próbując zabić czas w grze, powoli zabijają samych siebie. Problem zaczyna się pojawiać wtedy, kiedy osoby uzależnione przekładają grę nad wszystko, co do tej pory nazywali życiem, często dochodzi do przypadków, gdzie takie osoby tracą znajomych, pracę, a nawet rodziny. W Korei Południowej problem uzależnień od gier jest tak poważny, że władze zakazały nieletnim korzystać z internetu po północy, coż się dziwić, skoro to jedyny kraj, którego sportem narodowym jest gra komputerowa.

Oczywiście, mówienie tylko o negatywnych stronach gier byłoby zbyt jednostronne, gry posiadają ogromną ilość pozytywnych aspektów, moim zdaniem nawet więcej niż negatywnych, kwestia leży w tym, kiedy przestać. Gry rozwijają wyobraźnię, logiczne myślenie, uczą szybkiego odnalezienia się w trudnej sytuacji, pracy zespołowej, czy też kształcą nas językowo. To właśnie dzięki grom, często w obcym języku, łatwo można nauczyć się poprawnej pisowni i gramatyki. Myślę, że gdyby nie godziny spędzone w świecie World of Warcraft moje umiejętności języka angielskiego byłyby na niskim poziomie. A skoro wcześniej wspominałem o ludziach, to teraz warto byłoby wypowiedzieć się o tak zwanym „community”. Tak samo jak w prawdziwym życiu, tak w grach można spotkać całą gamę wszelakich osobistości, od najbardziej pozytywnych, po najbardziej negatywne, które swoim zachowaniem nierzadko łamią wszelkie normy i zasady, zarówno wirtualne jak realne. Z tego powodu należy być ostrożnym w rozmowie z przykładowym „Magicznym BartkiemPL”, gdyż nigdy nie wiemy, co ani ile tak naprawdę siedzi w głowie naszego rozmówcy. Nie należy jednak generalizować, często dając komuś szansę, można poznać dobrego przyjaciela, jak było to w moim przypadku. Wielkim pozytywnym wszelakich gier jest to, że może w nie grać każdy, niezależnie od wieku czy płci. Dzięki tej jakże wielkiej zalecie, różnice pokoleniowe zacierają się, a starsi, sędziwi magowie czy wojownicy o siwym wąsie mogą przekazać swoje doświadczenia życiowe młodszym adeptom magii.

Czy gry to zabawa, czy ucieczka od rzeczywistości? Na to pytanie musicie odpowiedzieć sobie sami. Na koniec chciałbym zadać wam jeszcze jedno pytanie. Ze względu na ferie bardziej cieszyć się z powodu spędzenia czasu z przyjaciółmi, czy z możliwości wbicia większego level’a waszej ulubionej postaci?

Dlaczego piję?

Aspołeczny

„POD MOCNYM ANIOŁEM” - TYLKO FILMEM, CZY MOŻE CZYMS WIĘCEJ?

Ostatnio zrobiło się głośno na temat nowego dzieła Wojciecha Smarzowskiego, bo chyba większość osób nawet nieinteresujących się kinem słyszała o filmie pt. „Pod Mocnym Aniołem”. Jest to adaptacja książki Jerzego Pilcha. O ile sama ekranizacja jest dosyć interesująca, to otoczka wokół niej już jest - delikatnie powiedziawszy - niesmaczna. Oglądając zwiastuny, miałem wrażenie w pewnych momentach, iż ich autor chce zapowiedzieć widzowi nowy, łatwy i zahaczający nawet o komedię film pokazujący obraz Polaczka kopiącego lajkonika w zad, a nie dramat, który porusza problem dotyczący w tak dużym stopniu naszego społeczeństwa. Patrząc przez pryzmat innych dzieł reżysera takich jak „Drogówka” czy „Róża”, wybrałem się do kina. Sam film pokazuje nam historię pisarza, który zaczyna tracić kontrolę nad swoim życiem przez uzależnienie się od alkoholu. Postać zaczyna tracić poczucie czasu w filmie, co spotyka także widza. Miejsce pobytu i stan bohatera zmieniają się błyskawicznie: dom, odtruwanie, terapia, ulica, sklep monopolowy czy znowu tytułowa knajpa „Pod Mocnym Aniołem”. Jest to naprawdę w mocny sposób pokazana historia stoczenia się człowieka otoczona wymiocinami i ekskrementami, którymi autor potęguje przekaz w swoim dziele. Obsada aktorska to moim zdaniem czołówka polskich artystów, którzy świetnie wcielili się w swoje postacie. Na ekranie możemy spotkać między innymi: Roberta Więckiewicza, Andrzeja Grabowskiego, Jacka Braciaka czy Arkadiusza Jakubika.

Największe wrażenie podczas seansu nie sprawiła jednak sama projekcja, lecz to co się działo na sali kinowej. Większość ludzi na sali piła alkohol podczas seansu i to w dużych ilościach. Komuś nawet przyszło do głowy odpalenie papierosa. W takich warunkach oglądając ten film, czułem, że faktycznie świetnie oddaje on obraz mentalności sporej grupy ludzi w naszym kraju, gdzie alkohol towarzyszy im praktycznie wszędzie. Po samej projekcji, widząc ludzi schodzących z problemem po schodach, stwierdziłem, że ten film jest naprawdę wart uwagi i polecenia, a w szczególności ludziom młodym jako pewnego rodzaju lekcja tego, co może się stać z człowiekiem, kiedy alkohol zaczyna grać w jego życiu zbyt dużą rolę.



W kosmos i do podziemi

Konrad Sznajder

POLECIMY KU GWIAZDOM I ZEJDZIEMY DO NAJGŁĘBSZYCH LOCHÓW.

Space Unlimited

Kojarzycie Elite? Dostyc już starawego, lecz mocno lubianego space-sima. Ta gra została nim zainspirowana i stworzona przez Craiga Hart. I dostępna jest na platformę Android. Jako przedstawiciel gatunku kosmicznego symulator zawiera mniej więcej to, co takowa gra zawierać powinna. Zaczynamy jako praktycznie nic nie znaczący pilot małego statku transportowego, z odrobiną kredytów w kieszeni. Naszym celem jest, oczywiście, zdobycie bogactwa. Lecz sposób, w jaki to zrobimy, należy już do nas. Możemy zostać pokojowo nastawionym handlarzem, latającym po bezpiecznych traktach, sprzedając i kupując materiały wszelakiego rodzaju. Proces jest mimo wszystko początkowo żmudny i przed zdobyciem jakichś większych umiejętności, jest najlepszym wyjściem, by cokolwiek zarobić i nie zostać bez grosza i ze zniszczonym statkiem. Później możemy zostać górnikami w mniej przystępnych rejonach układu i sprzedawać cały urobek czy też podjąć się mniej legalnych robót, takich jak szmuglowanie materiałów zakazanych na pewnych planetach, aczkolwiek wartościowych. Ostatecznie też możemy zostać piratami napadającymi na inne statki transportowe, żyjącymi poza prawem. Oczywiście możemy również być łowcami nagród i ścigać przestępców. Do nas należy wybór, a opcji zdobycia pieniędzy mamy sporo. W trakcie rozgrywki możemy zmieniać i ulepszać statki, by były bardziej wytrzymałe czy zwrotne. Dodatkowo zdobywamy poziomy, które pozwalają nam ulepszać cztery umiejętności: atak, obronę, sterowanie i komunikację. Każda z nich w odpowiedni sposób wpływa na rozgrywkę i pozwala nam na jeszcze większe spersonalizowanie naszego stylu gry. Dostyc sporym plusem gry jest jej długość. Jedna z szybszych dróg zdobycia dóbr zajęła mi kilka godzin. A to nie jedyna droga, którą można podążyć.

Deep Dungeons of Doom

Oto, moim skromnym zdaniem, jeden z lepszych darmowych dungeon crawlerów na platformy Android, iOS i Ouya stworzony przez studio Bossa Games i MiniBoss. Gatunek ten został delikatnie zmodyfikowany i unowocześniony. Odwiedzamy tu kolejne, coraz głębsze, podziemia, by tam walczyć z nowymi przeciwnikami i zdobywać bogactwa. Do dyspozycji mamy trzech bohaterów, każdy posiada własne drzewko umiejętności i sposób walki. Sama walka opiera się na atakowaniu w odpowiednim momencie, oczywiście między atakami musimy chwilę odczekać, zanim zadamy kolejny cios i blokowanie, również w odpowiednim momencie. Po wygranej walce zbieramy zdobyte dobra jak złoto czy ekwipunek, który pozostaje z nami tylko w trakcie pobytu w danych podziemiach. Dodatkowo w trakcie naszej przygody po walce z przeciwnikiem mamy szansę na otrzymanie bonusu do czterech umiejętności: ataku, mocy magicznej, żywotności i zręczności, które w odpowiedni sposób wpływają na możliwości naszej postaci. Kolejnym atutem gry jest niezwykle i bardzo subtelny humor. Podczas rozgrywki nieraz uśmiechniemy się sami do siebie, a gra wielokrotnie nas zaskoczy. Wielkim atutem gry jest przepiękna, ciesząca oko grafika w stylu 8-bitowców. Bohaterowie, przeciwnicy i tła są niezwykle dopracowane i przykuwają uwagę.

Zwierzęca krew

@ndrzej

NIE KAŻDY WIE, ŻE POD ŚWIATEM ZWYKŁYCH LUDZI KRYJE SIĘ SKOMPLIKOWANY ŚWIAT ŻŁODZIEI I MORDERCÓW. JEDNAK NIKT NIE PRZEWIDZI, CO SIĘ STANIE, GDY TO ŻŁODZIEJE ZACZNĄ ZNIKAĆ. W TAKICH SYTUACJACH POCZCIWY ŻŁODZIEJ, ROVE, BĘDZIE MUSIAŁ PRZYSTĄPIĆ DO DZIAŁANIA.

Rozdział 4

Stojąc pod oknem Kidy Rove zastanawiał się, jak dostać się do domu. Gdyby była to pierwsza lepsza osoba, to pewnie wyważyłby zamek drzwiach, ale Kida była jego przyjaciółką i nie wypadało, by niszczył jej dom. Postanowił więc, że wejdzie przez okno. Rove cicho wdrapał się po ścianie. Był przygotowany na wybite okna, ale Kida zostawiła je otwarte. Wszedł do ciemnego pokoju i rozejrzał się po pomieszczeniu. Kida spała na szerokim łóżku, stojącym w rogu. Na środku pokoju stał wielki, dębowy stół. Na nim dostrzegł sakiewkę. Wypchaną sakiewkę... Nie myśląc długo, wziął ją do ręki i przywiązał do pasa. Potem podkrał się do dziewczyny, przykucnął poza zasięgiem jej rąk, gdyż wiedział, co się za chwilę stanie. Szturchnął ją. Kida błyskawicznie poderwała się do góry, jednocześnie rzucając nożem w kierunku okna. Nóż przeleciał nad głową Rove'a i wbił się głęboko we framugę. Kida dostrzegła przyjaciela i krzycząc, cofnęła się do ściany.

- Rove – wrzasnęła - Wiesz, która jest go-dzina?!

- A ty to wiesz złotko? Krzyczysz tak, że zaraz obudzisz sąsiadów.

- Chrząć ich. Czego chcesz o tej porze?

- Mam do ciebie prośbę.

- I oczywiście myślisz, że spełnię prośbę osoby, która włamuje się do domu bezbronnej dziewczyny, nie wiadomo, w jakim celu?

- No znowu nie takiej bezbronnej - spoj-rzał wymownie na nóż sterczący w ścianie.

- A poza tym pewno ci za to zapłacę.

Kidzie zabłyśły oczy. Rove już wiedział, że jego prośba zostanie spełniona. Kida miała charakter sroki. Co się nie błyszczało, nie miało dla niej żadnego znaczenia. Lubiła wszelką biżuterię, a że miała niezwykle talent do kradzieży, zawsze brała to co chciała. Wolnym ruchem odwiązała sakiewkę i rzucił ją jej.

- W czym mogę ci pomóc? - Spytała go miłym tonem.

- Potrzebuję skorzystać z piwnicy w twoim domu i materaca.

- Chcesz tu spać?

- Ostatnio znajomy dał mi do przechowania pewne stworzenie, którego nie doceniłem - rzekł - zwierzę to zrujnowało mi mieszkanie i nieźle mnie poharało. Potrzebuję gdzieś je ukryć. Mógłbym to zrobić u ciebie?

- Pewnie, skoro już mi zapłaciłeś. Kiedy je tutaj przyniesiesz?

- Jutro, a w zasadzie dziś rano przerobię ci piwnicę, a wieczorem po zmroku przyniosę je tutaj. Jeszcze się tylko upewnię. Jesteś pewna, że mogę u ciebie przechować to zwierzę?

- Nie ma najmniejszego problemu - zapewniła go dziewczyna.

Z racji tego, że nie było już nic więcej do ustalenia, Rove odwrócił się i wyszedł z pokoju. Postanowił, że przespaceruje się przed snem. Gdy idąc po ulicy, dochodził do zakrętu, dobiegł go krzyk. „Kida zorientowała się, czyimi pieniędzmi jej zapłaciłem” - pomyślał, uśmiechając się pod nosem.

Vlad przyszedł około południa. Rove wstał późno, więc akurat jadł śniadanie, gdy ktoś zastukał w okno. Zanim wstał z krzesła w kuchni, Kida już otwierała okno na oścież.

- Vlad! - Krzyknęła i przytuliła go.

- Witaj skarbie – powiedział, całując ją w usta.

- Jak się masz?

- Jak zwykle, a co u ciebie?

Dziewczyna wyduła wargi niezadowolona i zmrużyła gniewnie oczy.

- Rove mnie okradł jak spałam, a teraz nie chce oddać sakiewki.

- Ona zapewnia ci nocleg, a ty ją okradasz? - rzucił oskarżycielsko Vlad do Rove'a. Jednak widać było, że trochę sobie kpi.

- Przecież oddałem.

- Kida, skarbie - zwrócił się Vlad do Kidy. - Możesz mi przynieść coś do picia?

- W porządku. Zaraz wracam - powiedziała i wyszła na podwórze po wodę ze studni.

- No i czego się dowiedziałeś? - Spytał zniecierpliwiony Rove.

- Nie uwierzysz. Nasze zwierzątko to najbardziej utalentowana włamywaczka ostatniego stulecia. To ona była odpowiedzialna za aferę Willa Bless'a.

- To stąd kojarzyłem jej imię!

Afera Bless'a wstrząsnęła światem. Cemu? Otóż nadwyżki finansowe, żeby zabezpieczyć fundusze kupców, strażników i mieszczan były trzymane w cesarskim banku dla bezpieczeństwa. Cesarscy skrybowie wydawali weksle potwierdzające wysokość wypłaty, opatrzone cesarską pieczęcią. Wszystkim wydawało się, że złoto jest bezpieczne w skarbcu, aż do momentu,

gdy Ven wraz z przyjaciółmi wyniosła całe złoto. Zrujnowało to gospodarkę Ian Corony. Większość kupców utrzymywała straż, płacąc im wekslami. Strażnicy, nie dostając godziwego wynagrodzenia, zaczęli odchodzić ze służby. W wyniku tego rozprzestrzeniło się złodziejstwo. W tamtych czasach jadł ten, który ukradł najwięcej. Bohaterem okazał się młody Kartograf. Utworzył Pętlę i zaczął kontrolować złodziei. Nakłonił ich, żeby swe łupy sprzedawali w innych miastach i sprowadzali złoto od nowa. W ten sposób pieniądze zaczęły wracać do Ian Corony. Wszystko zaczęło wracać do normy. Niestety syn cesarza, który zabił swego ojca, by objąć tron, wszystko zepsuł i zamiast bohaterem, Kartograf stał się wyrzutkiem. Nowy cesarz karał złodziei surowiej niż inni. Był to, a właściwie jest dalej, najgorszy okres dla złodziei w historii. Na szczęście Pętla przetrwała i mimo trwającego dalej pogromu, złodzieje jakoś zarabiają na życie.

- Czyli wychodzi na to, że lisica ma... - zaczął Vlad, marszcząc czoło...

- Tak. Około siedemdziesięciu lat - odparł Rove.

- Ale czemu się nie starzeje? Sądząc po wyglądzie, dałbym jej góra dwadzieścia pięć lat.

Nagle Rove wpadł na pomysł.

- Włamała się do Bless'a w wieku dwudziestu lat?

- Owszem.

- Czyli musiała być wtedy człowiekiem. Wnioskuje tak, gdyż jakby mogła się włamywać w postaci lisa, to bezproblemowo wydostałaby się z mojego mieszkania - Rove zaczął przechadzać się po pomieszczeniu, myśląc gorączkowo. - Czyli prawie na pewno ta forma lisa wpłynęła na jej rozwój. Przestała się starzeć pięćdziesiąt lat temu.

- Jak to?

- Pomyśl. Ven zrujnowała gospodarkę Ian Corony. Wielu kupców i możnych byłoby stać na zakup wiedzy. Może to kłątwa? I nikt nie wie, jakim cudem Ven udało się uciec z szubienicy. A jeśli zmieniła się w lisa i wymordowała świadków? Wszystko do siebie pasuje. Tylko kto ją zmienił i dlaczego ona atakuje członków Pętli?

- To ma sens. Może to cesarz ją na nas nasyła. Wczoraj, jak wychodziłem z koszar, to coś mnie zaatakowało i jestem prawie pewny, że miało ogon. W porządku. Musimy znaleźć kogoś, kto odwróci kłątwe lisicy.

Przyjaciele

Maciej Pietrzyk

DZISIAJ WEŹMIEMY POD LUPE POPULARNY SERIAL: „PRZYJACIELE”, KTÓRY POWSTAŁ POD KONIEC LAT 90-TYCH.

Mówiąc w skrócie, opowiada on o grupce znanych mieszkających w Nowym Jorku, o ich życiowych oraz miłosnych rozterkach. Fabuła serii nie jest bardzo rozbudowana, ponieważ kręci się wyłącznie wokół ich codzienności, ale czynnikami, które wpłynęły na ogromny sukces, są przede wszystkim komiczne dialogi i charakterystyczne postacie odgrywane przez wymyślnych aktorów. Całość jest utrzymana w tonie komediowym.

W postaciach pierwszoplanowe wcielają się tacy aktorzy jak Matt LeBlanc w roli Joey'a, Jennifer Aniston - Rachel, Courteney Cox jako Monica, Matthew Perry - Chandler, Lisa Kudrow w roli Phoebe i w końcu David Schwimmer jako Ross. Smutną wiadomością dla fanów serialu będzie fakt, że po dziesięcioletniej pracy nad zdjęciami większość aktorów nie odniosła wielkiego sukcesu w kinematografii, oczywiście nie licząc Jennifer Aniston, której kariera rozwinęła się niesamowicie i dzisiaj jest znaną aktorką.

Przypuszczam, że niektórych z was odrzucać może ilość sezonów, bo jest ich aż dziesięć, ale zapewniam, że nie jest to przeciąganie serialu na siłę, a wręcz przeciwnie: widz czuje niedosyt po obejrzeniu całości. Kolejnym atutem, przynajmniej moim zdaniem, są krótkie, bo tylko dwudziestokiluminutowe odcinki, dzięki czemu nasze show może być idealne na krótką przerwę w nauce lub seans przed snem. Jeśli nadal mi nie wierzycie, polecam zerknąć na portale filmowe, nie tylko te polskie, ale także zagraniczne - aby zobaczyć, że serial jest ponadczasowy i zachwyca publiczność w każdym wieku. Jestem pewien, że po obejrzeniu pierwszego sezonu każdy z was będzie miał swojego ulubieńca, z którym będzie mógł się chociaż po części utożsamić.

Na zakończenie przychodzi mi jedynie ocenić. Brałem pod uwagę 4.5, ale doszedłem do wniosku, że mógłbym delikatnie przesadzić, dlatego dla spokoju sumienia daję cztery na pięć gwiazdek. Jeżeli szukacie czegoś lekkiego i zabawnego na długie zimowe wieczory to polecam zobaczyć pierwsze trzy odcinki, a jestem pewien, że niejednego to zainteresuje.

Do Macieja

ptrkfrsk

**Macieju, kiedyś nadejdzie ten dzień,
kiedy nad Twym życiem pojawi się cień.
Wtedy wszystkie rzeczy, które mają sens dla Ciebie,
pozostawią Cię, a Ty sam będziesz w Niebie.**

**Przeminą bogactwa, przeminie materia,
przeminie od pilota bateria.
Ty będziesz sam z uczynkami swymi,
tymi złymi i tymi dobrymi.**

**Nie przywiązuj Ty wagi do rzeczy doczesnych.
nie miłuj Ty swoich atutów cielesnych.
Dusza Twa to nie jest żadna figura,
lecz barwa - gdy dobra to jasna, gdy zła to ponura.**

Zawieszeni ponad niebem

Artur Kawala

CO SŁYSZY CZŁOWIEK W MIEJSCU, W KTÓRYM NIE MA ŻADNYCH DŹWIĘKÓW?

Podstawową i - zdaje się - zasadniczą zaletą „Grawitacji” jest to, że potencjał filmu został w zadowalającej części wykorzystany. Wadą jednak - że zbyt szybko. Alfonso Cuarón stworzył obraz, który przetarł dla niego ścieżkę do światowych nagród; wzbogacił się już bowiem o Złoty Glob i będzie walczył o oscarowe statuetki.

Filmowa forma rozpięta jest między dramatem a kinem Sci-Fi, z czego najczęściej dramatyzmu wdziera się wtedy, kiedy akcja opada. Wydawać by się mogło, że Cuarón postanowił działać zgodnie z hitchcockowską regułą i z minuty na minutę zwiększać napięcie wytworzone na początku trzęsieniem ziemi (tutaj: katastrofie przy stacji kosmicznej). „Grawitacja” rzeczywiście biegnie tym torem, po jakimś czasie jednak postanawia przeźrzeć swój własny.

Opowieść rozgrywa się pomiędzy dwoma astronautami - doświadczonym Mattem Kowalskim i „świeżakiem” Ryanem Stone, granych przez George'a Clooney'a i Sandrę Bullock. To isticie kameralny zestaw jak na historię rozgrywającą się w kosmosie, ten kontrast początkowo wpływa pozytywnie na odbiór filmu. Później jednak pojawiają się problemy - kiedy zostajemy sami z Ryanem, reżyser próbuje nam ją przybliżyć. Wcześniej w jej usta wkłada słowa mówiące, że mogłaby zostać tu - w kosmosie, co stwarza kolejny kontrast z informacją (o niemożliwości przetrwania w kosmosie) otwierającą film. Teraz układa ją niczym płód w łonie stacji na orbicie ziemskiej pośród płatanin kabli, co jest najcichszym momentem w filmie, otwierającym kilka dróg do interpretacji; a także szybko przemijającym. Niestety wszystko sprowadza się w końcu do sztafetowej końcówki. Kiedy akcja ponownie zaczyna dominować, tracimy możliwość identyfikacji się z bohaterką, widz zostaje odsunięty od niej i pozostaje mu tylko patrzeć, co się dalej z nią stanie.

Kolosalny wkład w „Grawitację” miał Emmanuel Lubezki - autor zdjęć. Sukces całego obrazu to w połowie jego zasługa - i z tej połowy wywiązał się książkowo, lepiej od samego reżysera. Pierwsze ujęcie, które otwiera całość, trwa nieprzerwanie 17 minut. Dzięki temu widz staje się kolejnym astronautą dryfującym wspólnie z bohaterami w przestrzeni kosmicznej. Dużo jest dbałości o detale - w filmie pełno latających śrubek, odłamków innych stacji czy pozostałości, różnych obiektów, małych i dużych.

Wspomniane pierwsze 17 minut „Grawitacji” zawiera właściwie wszystko, co film ma do zaoferowania, później tylko historia zostaje połączona dalej, wraz z wachlarzem przewidywalnych rozwiązań. Kończąca stara się zaserwować po raz drugi to, co już widzieliśmy na początku, jednak ma się wrażenie, że jest nakręcona dla samego zakończenia - po to, by jakoś zamknąć opowieść. Jest to mało konsekwentne i kolejny raz tylko podziwiamy najjaśniejszy punkt obrazu, czyli Emmanuela Lubezkiego. Szkoda, że Alfonso Cuarón nie wyszedł z katastrofy na stacji tak obronną ręką, jak jego operator kamery.

